Numer Wielkanocny - powiększony.

NR. 7. KRAKOW, DNIA 1 KWIETNIA 1926 r CENA 1 ZŁOTY.

BOCIAN





Refleksje Wielkanocne.

Jeżeli który z czytelników spodziewał się znaleźć w „Bocianie“ gruntowny, tasiemcowy i podstawowy artykuł o Wielkiej Nocy z punktu widzenia religijnego, moralnego, lub metampsychicznego, to ostrzegam, że się grubo pomylił. Ciekawych odsyłam do znanych dzieł, traktujących o tej materji, jak: Ossendowskiego „Wielkanoc u Dalaj Lamy“, Maeterlinka „Dusza jajka wielkanocnego“, Nowaczyńskiego „Nasze krakowskie wielkanocniki“, Hoesika „To ciekawe, że już mi mało co smakuje!“ oraz Tuwima „Jajo na baobabie“.

W mojem osobistem przekonaniu, Wiekanoc polega raczej na dobrej szynce, niż na misterjach wielkotygodniowych i mało mię to obchodzi, czy „święcone“ jest święcone, czy też odprawiał na niem sataniczne orgje choćby sam Ewers, Kluski, lub Guzik.

Tu z pewnością westchnie sobie nie jeden konserwatysta:

— O cholera! Upada panie b'dziu, tradycja!.. A wszystkiemu winna masonerja... i te podatki!

Zgoda! Zgadzam się na wszystko i cenię wszystkie przekonania, ale proszę mi nie przerywać!

Mam więc pisać o *bachicznej* stronie świąt wielkanocnych i... pozwólcie czytelnicy, że udrę kawałek koszuli, by obcierać co chwilę łzy rozrzewnienia, które cisną mi się do oczu na samą myśl o tych wzruszających obrzędach, którym oddajemy się co roku w terminie ściśle oznaczonym przez P. T. Stolicę Apostolską.

*

Przedewszystkiem chodzi o nastrój i o dom rodzinny a jeżeli ktoś jest kawalerem, to o nastrrrrrrój i... o parę domow rodzinnych, w których można liczyć na „wyżerkę à discretion“.

Bo czy to będzie po polsku, po świątecznemu, po sarmacku, jeżeli ktoś wejdzie sobie ni z tego ni z owego w pierwszy dzień Wielkiej Nocy do restauracji i zawoła:

— Panie anemiczny!.. Proszę mi podać święcone!

Nie! Tak postępować może jedynie człowiek niedoświadczony i nieceniący tradycji. Człowiek w całem tego słowa znaczeniu porządny, idzie tam, gdzie jest stół zastawiony obficie wszelakiem dobrem, gdzie w kąciku stoi kanapka z „gemütlichkeitem“, trzema poduszkami i szczebiocącą panną na wydaniu, gdzie zawsze po posiłku nakręcają gramofon, gdzie wreszcie kultywuje się troskliwie w doniczkach trzy najpiękniejsze kwiaty polskich rodzin: *Wiarę, Nadzieję i Miłość.* (Pozatem symbole tych trzech najwznioślejszych uczuć wyhaftowane są na każdej serwetce i każdej poduszce z kanapy).

Dopiero w takim domu można się dowiedzieć, co to znaczy prawdziwa szynka westfalska, kiełbasa litewska i polska baba! Dopiero tam, jedząc pasztet z dziczyzny możesz być pewnym, że nie spożywasz krwawych szczątków biednej szwaczki z pod Nr. 17, która przed dwoma tygodniami zginęła bez śladu. (W walizce znaleziono jedną nogę... a gdzie reszta?.. Ale nie chcę wam psuć apetytu).

Szynka to bezwątpienia najszlachetniejszy rodzaj mięsiwa. Jest ona blado-różowa i uduchowiona. Ma w sobie perwersyjny chłód zblazowanej kobiecej ręki...

Często podziwiamy piękne perły, futra i kapelusze strojnych kobiet, nie myśląc o tem, ile drobnych świństewek, malwersacji deufraudacji i złamanych słów honoru, kosztowały one mężów lub protektorów. Rzeczy te piękne są same w sobie więc nie myślmy o ich pochodzeniu. To samo odnosi się do szynki. Gdyby ktoś bezwstydny chciał przy stole wielkanocnym zdawać sobie dokładnie sprawę z jej genealogji, doszedł by do przekonania, że jest to najnieprzyzwoitrza część najnieprzyzwoitszego zwierzęcia i... w szlachetnym zapale skromności wciągnął by na nią nogawkę damskiego dessous, w myśl popularnego hasła: „Precz z nagością“.

Nie myślmy jednak o przeszłości! Upajajmy się cudowną rzeczywistością!

Oto mruga na nas znacząco i demonicznie... kiełbasa. Skręcona w kunsztowne zakrętasy na wielkim półmisku, hypnotyzuje nas, jak wąż boa, świadomy swego uroku. A oto rząd dziarskich mazurków i strucli wychyla się z pośród gałązek zieloności. Dalej pręży się służbiście mały, ale urozmaicony oddziałek bab wielkanocnych.

Szafranowe. Maślane. Kruche. Holenderskie... wszystkie przystrojone cukrem i migdałami, jak generałowie orderami zasługi, stoją dumne, nieprzystępne i pewne siebie, jak wyżsi oficerowie, którym jeszcze nie wlazł na odciski Bicz Boży redaktor Stpiczyński. A oto .. ach! Trzymajcie mię, bo zemdleję ze wzruszenia!.. oto uśmiecha się czarująco niewinne prosiątko... Cóż może być piękniejszego, jak niewinność! Jakiż czar może być większy od czaru czystości?...

Prosiątko oddało nieuświadomioną duszyczkę w kwiecie wieku, w czasie, gdy wychodzi się z niemowlęctwa, a wkracza w pełen rozterek okres młodzieńczości. Na rozstaju dróg życiowych zastanawiało się właśnie, co lepsze: czy pierś mamy, czy też nęcący listek kapusty i wtedy dosięgnął je bezlitosny nóż kucharza... Ach!... Jakżeż bezcelowem jest życie!

A potem indyk, kruchy, jak cnota niewieścia, bażant rajski, jak wesele na Mont Parnasie, olimpijski baumkuch, który wygląda, jak urywek laski zazdrosnego męża i jaja... jaja... jaja... wszędzie pełno jaj, jakby uszczęśliwiona gospodyni chciała zaznaczyć i wbić w pamięć swych gości, że w jej pożyciu małżeńskiem nie braknie i tego produktu.

Osobny dział stanowią przeróżne butelki, napełnione osobliwymi likworami, lecz pozwólcie, że o tem zamilczę. Zbyt wiele wzruszenia na jeden wieczór... i tak tej nocy już spać nie będę...

Po święconem, jak się rzekło, zaczyna się kręcić gramofon. Niebiańskie dźwięki zaklęte w tajemniczą płytę polskiej wytwórni rozanielają cię, czytelniku, do tego stopnia, że nieznacznie zaczynasz się zbliżać do kącika gdzie na kanapce leżą trzy poduszki, a na nich siedzi skromnie niewinne dziewczę i czyta „Trędowatą“.

Ogarnia cię wzruszenie i chęć przytulenia się do jakiegoś ciepłego kącika... odetchnięcia atmosferą niewinności i dobrobytu...

Po chwili rozlega się jej głosik, przepojony miłosną tęsknotą:

— Pa... pa... pa... nie!.. Proszę wyjąć tę rękę...

A w drugim pokoju pan domu mruga znacząco do swej połowicy, trącając ją od niechcenia wielkanocnem jajkiem.

— Hm... co?.. Jak myślisz?... Może wreszcie ten się oświadczy?...

*

Czy życie nie jest piękne? Kto jeszcze śmie myśleć o Nirwanie?...

Diaz-Biwar.

OD WYDAWNICTWA.

Wszystkim P. T. Czytelnikom, prenumeratorom, odbiorcom i pięknym czytelniczkom Wydawnictwo „Bociana“ życzy Wesołych Świąt i .... wesołego jajka!



Do mieszkania znanego właściciela, wydawcy, założyciela, nakładcy, naczelnego i czelnego redaktora, posła, profesora, dyrektora Marjancia D...... wdziera się złodziej.

W domu niema nikogusieńko. Służba śpi w oddalonych pokojach i jedynie w sypialni córki dygnitarza pali się lampa na nocnym stoliczku.

Panienka, usłyszawszy podejrzany szmer w salonie, chwyta za rewolwer Colta otwiera bezszelestnie drzwi i widzi, że złodziej szpera w szufladce pod lustrzaną konsolą. Wymierzywszy śmiercionośny rewolwer, bohaterska panna krzyczy do rzezimieszka:

— Panie!.. Proszę się usunąć cośkolwiek na bok, gdyż mogę zbić lustro, co naraziło by mię na nowych siedm lat staropanieństwa!...

*

Pani Kasia Sk . lska zmienia sukienki, jak mężów, mężów jak rękawiczki, a rękawiczki trzy razy w tygodniu.

Pewnego popołudnia siedziała z jedną ze swych przyjaciółek w Ziemiańskiej. Przyjaciółka przegląda dzienniki.

— Oh!... Patrz, Kaziu! W „Kurjerze Warszawskim“ masz najnowsze paryskie modele sukienek...

— Iii... - krzywi się p. Kazia — już z pewnością wyszły z mody .. przecież to jest poranne wydanie kurjerka!..

*

Naogół parlamentarzyści są dosyć oszczędni. Toteż nic dziwnego, że wygórowane ceny w bufecie sejmowym kłują w samo serce niejednego suwerena.

Gronko posłów z centrum postanowiło zatem wyszukać jakąś niedrogą jadłodajnię w pobliżu ulicy Wiejskiej. Udano się najpierw po radę do znajomych, którzy wskazali im pewien prywatny dom na placu Trzech Krzyży.

Kilkunastu posłów wali po schodach na pierwsze piętro, gdzie na drzwiach wisi smakowita kartka:

OBIADY DLA INTELIGENCJI

— Hola! - krzyczy jeden z gronka – Wracajmy!... Tutaj nas pewnikiem nie puscom!...

*

Młody Kazio Zat . rski kocha się w pannie Rózi K . rnatowskiej od początku karnawału. Jednak panna Rózia jest córką wielkiego dyrektora banku, więc nie tylko od niej zależy uszczęśliwienie młodego człowieka.

Chcąc raz zakończyć denerwującą rolę starającego się o rękę, Kazio udaje się do biura dyrektora z formalnymi oświadczynami:

— Kocham pańską córkę i chcę ją poślubić! — mówi głosem, pełnym nieposkromionej pewności siebie.

Dyrektor założył ręce na wydatny brzuszek, puścił wielkimi palcami zadziwiającego młynka, a następnie chrząknął niewyraźnie:

— Hm... teeek!... No, dobrze, Niech pan przyszle pisemne zamówienie i... aha! Proszę nie zapomnieć o stemplach!

*

Pomiędzy artystami warszawskich kabaretów weszło w modę pisanie wzajemnych anonimów. Miłe to przyzwyczajenie tak „weszło w krew“ panny O . do . ówny, że raz zapomniała się do tego stopnia, iż napisała liścik do P. B. do zapraszający go na five-o-clock... — anonimowo!

*

Redukcje są w modzie. Redukujemy urzędników, samochody, pensje, mieszkania i kochanki.

Grono co najbardziej odkutych posłów sejmowych, zgłosiło do laski marszałkowskiej wniosek co do redukcji poborów poselskich.

Patrjotyczni suwereni zgodzili się samorzutnie na dziesięcioprocentową redukcję swych djet! Marszałek miał w oczach łzy rozrzewnienia!... Jednak trudniej jest wzruszyć sfery rządowe. Oto co powiedział jeden z ministrów, gdy doniósł się do jego uszu ten niesamowity wniosek:

Hm... Mam wrażenie, że mimo trudności finansowych, Rzeczpospolita wyszła by świetnie na płacenia posłom potrójnych djet, byle tylko siedzieli sobie spokojnie w domu i już raz wreszcie przestali radzić nad sytuację finansową!

*

Znany „rewjetkarz“ warszawski, p. Andrzej Wł . st wybrał się raz na koncert do Filharmonji. Uczynił to jednak nie przez sentyment dla sztuki poważnej, lecz ze względu na osobę wirtuoza, który był jego przyjacielem z lat dziecinnych.

Najpierw grano Mozarta, potem Rachmaninowa, a wreszcie wypadł na scenę pies i część koncertu, poświęconą Bachowi, wypełnił rozgłośnem wyciem. Pies zwał się „Czarli“ i był również osobistym przyjacielem wirtuoza z lat dziecinnych, jednak publiczność nie wzięła tego pod uwagę i wybuchnęła olbrzymim, spontanicznym śmiechem. Najgłośniej śmiał się p. Andrzej Wł . st i najdłużej bił brawa.

Potem psa wyprowadzono z estrady, a wirtuoz zakończył koncert wspaniałą sonatą

Po tej uczcie ducho-uchowej sławny pianista iterpeluje swego przyjaciela:

— Ach! Co za awantura!... Przykro mi było, że „Czarli“ tak brutalnie zepsuł podniosly nastrój. . jednak przyznam się, że najwięcej przykrości sprawił mi twój śmiech! Jak mogłeś, mój drogi nie powstrzymać się?!.. Przecież ja na twoich rewjach kabaretowych siedzę cichutko, jak mysz... i nigdy się nie śmieję!...

*

Czy znacie Jasia? Jakto?... Nie wiecie który?... To nic nie szkodzi! Jest on caballero serwante pewnej bardzo popularnej artystki, Marysi M.......czównej. Otóż razu pewnego znaleźli się oni w gabinecie restauracji na ulicy Marszałkowskiej Jasio obstalowuje kolację:

— Prosimy najpierw o dwie starki i kanapki... potem barszczyk, potem polędwica i jakieś winko.. może być Tokaj, a potem... czarna kawa.

— A deser?... — zapytuje usłużny kelner, myśląc, że Jasio zapomniał o tem słodkiem zakończeniu.

— Oh!... deser ... wyrywa się p. Marysia — deser?... Na deser zostawi nas pan samych na pół godzinki...





Domyślna córeczka.

— Słuchaj, Zosiu ! .. Ja wychodzę na kwadrans do miasta. Gdyby przez ten czas przyszedł pan Józio, to poproś go do salonu i zabawiaj go, dopóki nie wrócę !...

— Dobrze mamusiu, ale...

— Ale co?... Przecież jesteś już dorosłą dziewczynką i powinnaś mię w zupełności zastąpić!...

— Dobrze mamusiu,... ale widzisz... nie wiem, czy zmienić pościel w twoim pokoju?...

ooo



TROSZECZKĘ PRZEHOLOWANE.

— Jakto? Więc uwiódł cię?... Ach ty bezwstydna !...

— Cóż miałam zrobić, mamo !...

— Ty się jeszcze pytasz?... Ach ! Co za hańba dla rodziny ! Całe szczęście, że moja matka, a twoja babka już umarła, bo ręczę, że nie przeżyła by tego ciosu ! Ona, która aż do śmierci pozostała dziewicą !...

o o o

Panna Stasia i myszki.

Panna Stasia dziesięć razy wolałaby ujrzeć krokodyla, niż myszkę. Bardzo wiele panien boi się myszy. Nadszedł jednak dzień, kiedy panna Stasia znalazła się w łóżeczku pewnego pięknego młodzieńca . . . . . i przestała być panną.

Po ekstazie miłosnej przyszła kolej na rozmowę o rzeczach potocznych.

— Więc naprawdę Stasiu, boisz się tak panicznie myszy?...

— Szalenie !

— A dlaczego?

— Wiesz?... nie wiem ! One są takie jakieś dziwne... potrafią się wśliznąć do każdej dziurki.... ach! czuję, że teraz, kiedy straciłam mój wianuszek... będę się bać sto razy więcej !...

o o o

W BÓŻNICY.

Hosenduft modli się w bóżnicy, kiwa się, gestykuluje coraz gwałtowniej, wreszcie w uniesieniu religijnem zaczyna krzyczeć i walić ręką w pulpit. Sąsiad napomina go:

— Nie wrzeszcz tak do Pana Bogą ! Wierz mi, że łagodnością więcej zrobisz, niż gwałtem !

TEŻ...

— Co też porabiają pani córeczki?

— Ano... widzi pani... jedna jest osobistą sekretarką dyrektora



banku, druga została w Warszawie sławną gwiazdą filmową, a trzecia... też ma nieślubne dziecko !

o o o

W RESTAURACJI.

— Panie kelner!.. Befsztyk, jak podeszew, a nóż tępy !

— Niech pan naostrzy nóż o befsztyk!

ooo

FAMA GŁOSI.

— Powinszuj mi!.. Żenię się!..

— Co mówisz?.. Winszuję!.. Czy co ładnego?..

— Też pytanie!.. Boska!.. Powiadam ci, cudowna!.. i przytem zbudowana, jak Venus!

— Więc widziałeś ją... bez sukienki?

— Cóż znowu .. Przed ślubem?.. Czy masz mię za skończonego łotra?..

— Skąd więc wiesz?..

— Eh!, no... mówili mi o tem moi przyjaciele!..

ooo

ŁADNY KWIATEK.

Pewien profesor jest bardzo roztargniony. Właśnie rozmawia z młodą panienką:

— Była pani wczoraj w teatrze?..

— Nie, panie profesorze, położyłam się wcześnie do łóżka...

— Tak?.. No i co?.. Dużo osób było?

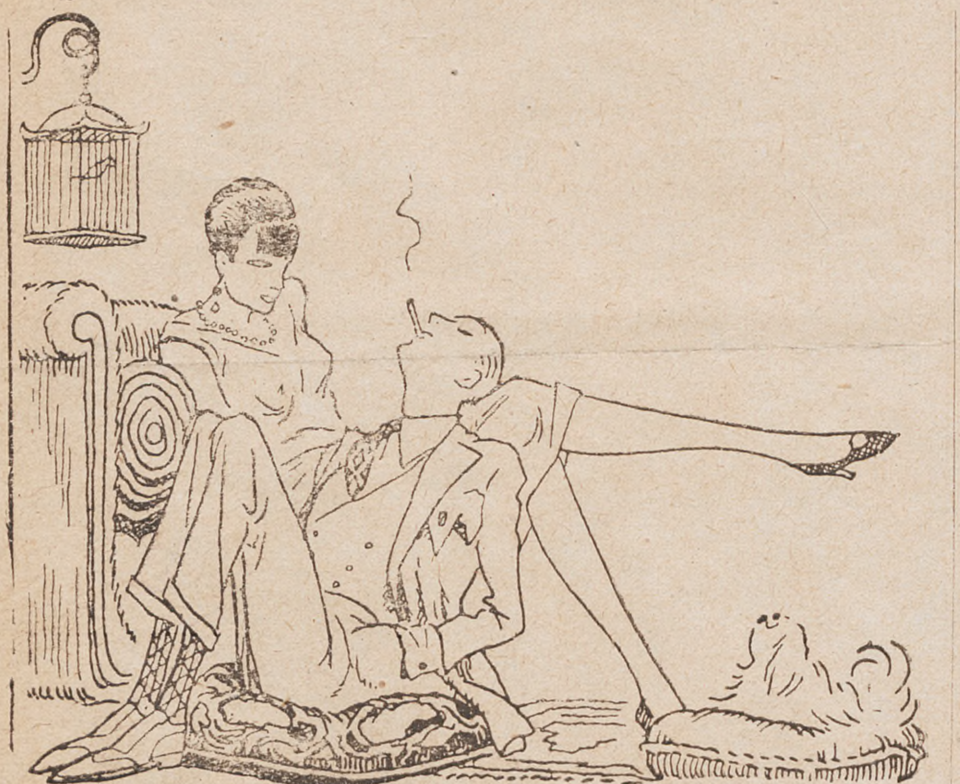
ooo

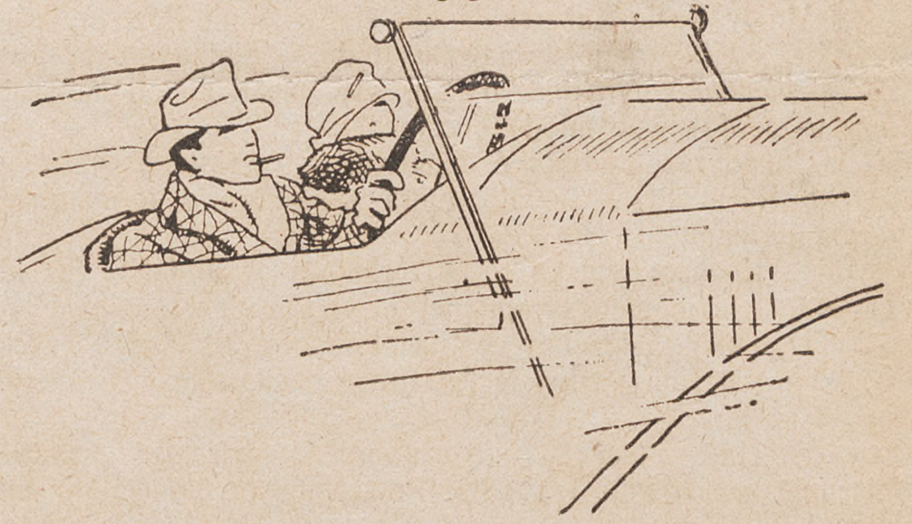
TRUDNO WSZYSTKO PRZEWIDZIEĆ.

— A jednak,... przyrzekałeś mi, że będziesz mię kochał aż do śmierci, że całe moje życie będzie jednem pasmem szczęścia i radości, że.....

— Moja droga !... któż mógłby przewidzieć, że będzie to tak długo trwało? . . . .

ooo







— Sławny Romuald Gierasieński, musi być człowiekiem bardzo słabym, jeżeli mógł być zdobyty przez jedną „Muszkę“ . . . — — —

— Aktor kabaretowy p. Tadeusz Stoch opuścił redakcję „Przeglądu Wieczornego“, gdyż został zaangażowany na stałego autora teatru „Qui-Pro-Quo. Po dwóch programach stali bywalcy tego teatrzyku wysłali zbiorową prośbę do redakcji „Przeglądu Wieczornego“, aby p. Stach został z powrotem przyjęty do redakcji . . . . — — —

— Wysuwając dr. Kiernika na stanowisko ministra rolnictwa, zażądali endecy gwarancji, że nie powtórzą się tu żadne Dojlidy. Wiadomo — rzekł na to jeden z Piastów — teraz robimy przecie na spółkę z wami . . .

— Poseł Anusz podał się o zmianę nazwiska. Podanie swe motywuje tem, że nazwisko jego w terminie łacińskim brzmi bardzo nieprzyzwoicie (Anusz - anus). Wobec tego zmieniono mu nazwisko na Odbytnicki . . .

— Pomiędzy sportsmenem a sportsmenką jest ta różnica, że sportsmen dąży do nabycia formy, a sporstmenka do pozbycia się reformy . . . — —

— W sferach teatralnych Warszawy twierdzą, że arja z Afrykanki przypomina swym żarem wiatr, wiejący w głębi Sahary, arja z żydówki natomiast zalatuje często wonią cebulki . . .

— Przemysł filmowy należy do wybitnie żydowskich, no bo przecież wszystkie filmy się obcina . . . — —

— Wojna całkowicie zmieniła ustrój bankowy, gdyż dawniej ludzie pożyczali pieniądze w bankach, a dziś banki pożyczają u ludzi . . . —

— „Wyzwolenie“ nigdy nie przyjmie udziału w rządzie z pobudek czysto artystycznych, bo w takim razie musiałoby skasować swoją orkiestrę obstrukcyjną . . . — —

— W Nr 93 „Kurjera Porannego“ jest następujące ogłoszenie: „Warszawskie przedsiębiorstwo zakupi każdej ilości kapustę w główkach“. „Bocian“ dodaje, że nic łatwiejszego, jak znaleść coś podobnego, gdyż wystarczy tylko zajechać na którekolwiek posiedzenie Sejmowe, a z pewnością znajdzie się tam pożądana ilość kapusty w główkach i to w każdej porze roku . . . — — —

— B. prezes P. K. O. pan Linde czuje się obecnie tak dobrze jak koń'e na Mazowieckiej ulicy w Warszawie . . .

— Po przeczytaniu polskiej prasy humorystycznej, dochodzimy do wniosku, że łatwiej jest płodzić dzieci, niż dobre kawały . . .

— Nowa przestroga rodziców dla dzieci jest następująca: „Jak się nie ustatkujesz, to cię oddam na posła do sejmu!“ . . . . .

— W ostatniej odezwie „Piasta“ przez omyłki druku zakwitnął następujący kwiatek: „Bracia kochane! Dla ojczyzny żyć i ostatni grosz kraść należy. Niech gnój nasz na każdej piędzi tej ziemi widoczny będzie! . . . — — —

— Na wzór projektu rządu belgradzkiego, skracającego w niektórych wypadkach służbę wojskową do dziewięciu miesięcy, zamierzają i u nas kompetentne czynnikt wprowadzić służbę wojskowa trwającą tylko dziewięc miesięcy a to ze względu na kobiety, mające zamiar służyć w szeregach żołnierskich . . .

— Najnowszem przysłowiem teatralnem jest: „Perskie Oko Toma tuczy“ . . .

— Partja sejmowa „Wyzwolenie“ dlatego nazywa się „Wyzwolenie“, gdyż siebie wyzwoliła z dobrych obyczajów, a wszystkich chce wyzwolić z rozumu . . .

— W Polsce dlatego tak trudno jest o jedność, że mamy obecnie w społeczeństwie za dużo zer . . .

— Stosunek partji sejmowych do dawnego rządu był następujący: N. D. i P. P. S. go polerowały, oczywiście każda na swój sposób: N. P. R. i Dubadecja go tolerowały, a Piast i Wyzwolenie — cholerowały . . .

— W Warszawie ostatnio kursuje przysłowie: „Biada, biada, gdy Korfanty z dziada“ . . .

Kazimierz Brzeski.

To nie jest reklama!

Panna Lila postanowiła po raz pierwszy w życiu kupić sobie lakierki.

— Ale muszą być lśniące, jak lustro! — zadecydowała w magazynie.

— Oh! Będzie pani z pewnością zadowolona! — odparł subjekt — właśnie nadszedł nam świeży transport obuwia wprost z Paryża. Lśnią się tak, że można śmiało użyć ich zamiast lustra!

Panienka kupiła lakierki i zaraz włożyła je na nóżki. Był piękny, wiosenny dzień, więc poszła „obnosić je na linji A — B. Lakierki błyszczały rzeczywiście wspaniale, jednak zamiast radości, sprawiło to Lili jedynie kłopot. Oto zauważyła, że wszyscy przechodnie rodzaju męskiego śledzą jej lakierki z ogromnem zainteresowaniem. Byli nawet tacy, którzy szli krok w krok za nią, patrząc z pożądliwością na końce jej nóżek.

— Co to może być? — zastanowiła się dziewczynka. — W każdym bądź razie jest to mocno niemiłe! Muszę pójść do magazynu i wymienić je na mniej błyszczące!

Subjekt wysłuchał uważnie żalów Lili i uśmiechnął się wyrozumiale, a potem, nachylając się do uszka dziewczynki, zapytał:

— A czy pani nosi maj . . . . . ?

— Nie, proszę pana! — odparła zmieszana Lila. — Dzisiaj tak ciepło!

— W takim razie wszystko się tłomaczy: Lakierki błyszczą, jak lustro, mówiłem odrazu, że można się w nich przejrzeć. Otóż ci mężczyźni na ulicy, korzystając z rzadkiej okazji, chcieli, zaglądnąć przy pomocy pani lakierków w rejony . . . które zakrywa spódniczka!

Symptomatyczne...

– W świecie mody ekscentryczności nie brak dzisiaj. Między najlepszemi, jakie się w ostatnich dniach zdarzyły, zanotujemy tualetę p. Kazimiery Niewiarowskiej primadonny stołecznej operetki.

Oto kilka dni temu przyszła na wizytę w sukni haftowanej w małe kłódeczki.

– Co za śliczny i oryginalny pomyśl! podziwiali wszyscy! Tylko jednej ze swych przyjaciółek p. Sokołowskiej, która dziwiła się dlaczego właśnie kłódki wybrała jako motyw dekoracyjny, objaśniła, że suknię tę wkłada jedynie przez trzy dni w miesiącu. *K. B.*

ooo

W KAWIARNI.

— Czy wiesz? Podobno „Czas" przestał wychodzić!

— Co ty mówisz?... Z jakiego powodu?...

— Z powodu śmierci...

— Co?... Umarł redaktor?...

— Nie!... Ostatni prenumerator. *w*

ooo

DAWNIEJ A DZIŚ.

Teściowa: Oh! Dzisiaj panienki wychodzą za mąż bardzo późno! Za moich czasów było inaczej! Naprzykład ja wyszłam za mąż, mając lat ośmnaście!

Zięć: Tak mameczko!... Dzisiaj młodzi ludzie są znacznie ostrożniejsi!... *w*

ooo

Bliższe określenie.

— Słuchaj Jerzy! Czy ty znasz moją żonę?

— Jaką żonę?

— No, tę, z którą się przed miesiącem ożeniłem!

— Nie wiem?

— Jakto? Nie znasz?... Ta wysoka, brunetka, cośmy razem z nią siadywali w Esplanadzie!

— Hm... znam co najmniej dziesięć wysokich brunetek...

– No... ta, co nosi takie złote face â main, przygryza *r*, i ciągle się śmieje...

– Aha!... Aha!... wiem! To pewno ta, która ma znamię powyżej prawego biodra?...

— Ta sama! *w*

ooo

Słusznie.

Od paru lat jeżdżę do Zakopanego. Ale względy oszczędnościowe zmuszają mnie mieszkać u chłopskiej rodziny, 2 kilometry od uzdrowiska. W tym roku już po raz piąty zakwaterowałem się w tej samej chacie i widzę, że moja gospodyni znajduje się w wysoce brzemiennym stanie.

— Taka historja w środku sezonu musi pani być nie na rękę.

— Juści co nie — odpowiada dobrodusznie — ale cy to człowiek może chodzić spać z kalendarzem? *K. B.*

ooo

EMETYK.

— Moja żona działa na mnie, jak wzburzone fale oceanu...

— Hm... Taki temperamencik?... Co?... hę?...

— Nie!... Tylko wystarczy mi raz na nią spojrzeć, a już mię rozbiera morska choroba!... *w*

ooo

NA ULICY.

– Na Boga! Fredku! Gdzie tak lecisz?... Co za nadzwyczajny pośpiech?...

— Nie zatrzymuj mię! Dzisiaj wyjątkowo muszę być w biurze punktualnie, gdyż rozpoczynamy strajk. *w*

oo



CO WIDZI MĄŻ.....

Jak pani Lila wstaje z łóżeczka gdy patrzy mąż, a jak... gdy patrzy kochanek?... .. Przy pierwszym jest niewinną i znudzoną mężateczką, a przy drugim...... reklamuje swe wdzięki, jak amerykańska firma kupiecka..........



......A CO KOCHANEK.....

Wkładanie pantofelków przy mężu jest czynnością codzienną, przy kochanku . . przechodzi w sfery najidealniejszej poezji. Mąż skarży się, że nawet w trakcie mycia, pani Lila jest skromną, jak Westalka . . . . I jedynie kochanek może podziwiać czarujący widoczek u dołu . . . .

NA PLANTACH.

— Co porabiasz Janku?
— Żenię się!
— Z kim?...
— Z Janką... wiesz? tą brunetką!
— Bój się Boga! Przecież to skończona gęś!
— Tak... ale widzisz... poznaliśmy się... tego, no... spotykaliśmy się, no i... hm... ona jest już w poważnym stanie, więc....
— Aha! Rozumiem! Ty widocznie wolisz gęsi nadziewane! *w*

ooo

ANDRE STEEMAN.

IDEALISTA.

Jak było do przewidzenia pan Gustaw Florimond wyjechał do Londynu w czwartek w południe. Tego samego dnia wieczorem Jan Emar, przechodząc koło magazynu z cukierkami, zeszedł tam i zakupił wspaniałą bombonierkę z czekoladowemi bombami. Błahostki te sprawiają zawsze przyjemność. Następnie młody człowiek — wraz z pakietem — udał się do swego fryzjera — nieporównanego mistrza w swoim fachu — i tam oddał się całkowicie w jego własne ręce.

Po bajecznym wygoleniu policzków — odbył się wielce skomplikowany masaż twarzy, która stała się gładką — jak świeżo zerwana brzoskwinia. Z kolei włosy zostały rozdzielone nieskazitelnym przedziałem i starannie skropione najmodniejszą „Cotion" mieszaniną chypre'u werweny i heliotropu, znaną pod nazwą „Pragnę cię do szaleństwa".

Punktualnie o godzinie ósmej, z radosnym dreszczem w sercu, nacisnął on elektryczny dzwonek, umieszczony na niewielkich drzwiach, wychodzących na prześliczny ogród — w którym bzy i mimoza adorowały się platonicznie.

Drzwi te, ogród bzy i mimoza, były własnością ślicznej pani noszącej miano Very Florimond i będącej dziwnym zbiegiem okoliczności — najprawowitszą małżonką tego samego Florimanda, którego pilne interesa wezwały do Londynu.

Pani Florimond była rzeczywiście piękną kobietą. Nadobny biust, wilgotne, nieco zmysłowe, usta przypominające kolorem kwiat dzikiej róży, maleńkie nóżki i linje greckiej amfory — stanowiły przepyszną całość.

Tylko była ona z tych kobiet, o których niewiadomo nigdy co myślą i co o nich myśleć.

Jaką taktykę zastosować? Uderzyć w strunę czułości — czy też atakować szybko i energicznie?

Jan Emar — który pałał ku niej szczerym i dość głębokim uczuciem — nieodważał się go dotąd nigdy wyjawić — i poprostu spalał się we własnym ogniu.

Toteż tego wieczoru postanowił nie odwlekać dłużej i wypowiedzieć wszystko, posługując się górnolotnym językiem poetów — na co sentymentalna i idealistyczna Vera — nie mogła pozostać obojętną...

Zgrabna subretka otworzyła mu drzwi.

Zastał panią Florimond w jej buduarze i ofiarował cukierki — które zostały mile przyjęte i wrzucone niedbale do koszyka z robótkami, gdzie pozostały też cały wieczór

* * *

Jan Ewar spoglądał na Verę z nieukrywaną adoracją. Była ona w zuchwałym deshabill'u, który przy lada poruszeniu spływał z jej ramion i młodzieniec miał wyraźne przeświadczenie, iż nie trzeba było wielkiego wysiłku, aby mieć w swej władzy te boskie kulistości.

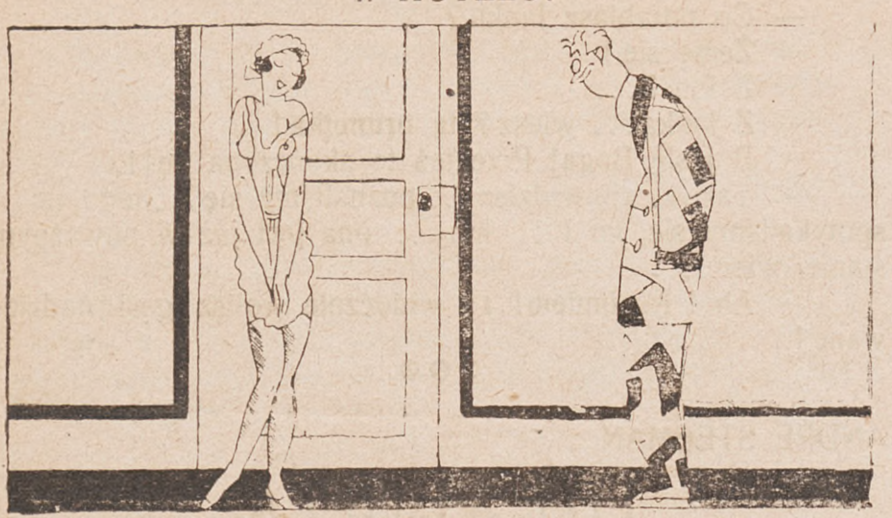
Spostrzegłszy leżące na sofie wiersze Musset'a i prozę Boccacia (w oryginale!) zdecydował się ostatecznie i padając przed nią na kolana, wyszeptał:

— Vera, kochać cię będę aż do samej śmierci...

— A więc kochaj mnie do samego rana! — odrzekła piękna dama, zrzucając niepotrzebne już koronki.

Tłumaczył z francuskiego („Le Sourire")
K. Brzeski.

W HOTELU.



— He... he.. niech panienka pójdzie posprzątać w moim pokoju!...
Dobrze, proszę pana... a czy mam włożyć czystą koszulkę?

⊙⊙⊙

DRZAZGI.

— Mężczyzna kocha, jak długo może, kobieta jak długo chce.

* * *

— Kiedy chcesz być przez piękną kobietę zrozumianym, zostaw rozum w domu.

* * *

— Rozkosz, której się nie powtarza przynajmniej siedem razy, nie jest godna nazwy miłości.

* * *

— Język jest zwierzęciem zręcznem, które winno biegać nie krzycząc.

* * *

— Wiele kobiet ma do zawdzięczenia swojej małe stopie, że może żyć na dużej stopie.

* * *

Miłość jest istnym paroksyzmem febry i tem się tylko odeń różni, że febra zaczyna się zimnicą, a kończy się gorączką, miłość zaś przeciwnie.

* * *

— To jest rzadka sztuka kobiet, że setna noc z niemi posiada ten sam urok i czar, co noc poślubna.

* * *

— Przy pierwszej miłości wierzymy, że to już ostatnia przy ostatniej, że to pierwsza.

OBURZONA.



— Nie, drogi panie... Tego już zanadto!... Nie pozwolę sobie robić podobnych impertynencji!..
— Ależ... ja bez żadnych złych zamiarów... chciałem panią posadzić na kanapie!...
— Tak! I ja mam na to czekać CAŁĄ GODZINĘ, aż pan się zdecyduje zrobić wstępny krok do... bardziej zajmującej pogawędki!...

⊙⊙⊙

Ogień niema nigdy dosyć drzewa, morze — nigdy dosyć wody, kobieta nigdy dosyć mężczyzn.

* * *

— Kobiety lekarki są z powodu wielkiej ilości pacjentek więcej modne, niż potrzebne. Powołanym do leczenia jest jedynie kochanek. *Kazimierz Brzeski.*

Z OPERETKI.

Na jednem z przedstawień operetki krakowskiej wywiązał się między widzami następujący djalog:
— Ach!.. Cóż za piekielne nudy!.. Ciekawy jestem, dlaczego jeszcze nikt nie wygwizdał aktorów?..
— Ależ mój kochany, to jest zupełnie niemożliwe!!..
— ?...
— Bardzo proste!.. Któż może gwizdać, w trakcie ziewania?..

⊙⊙⊙

MIĘDZY PENSJONARKAMI.

— Moim marzeniem jest posiadanie automobilu...
— Oh! Jabym się zadowoliła szoferem! *K. B.*

⊙⊙⊙

NAGŁE POSTANOWIENIE.



— Hm.. dochodzę do przekonania, że powinienem się poddać kuracji Woronowa!...

⊙⊙⊙

Obrazek feodalny.

Młody hrabia P... zaprosił paru znajomych na polowanie do swego majątku.

Koło południa cała paczka myśliwych zebrała się na pięknej polanie, gdzie służba nakryła śniadanie na olbrzymim pniu ściętego dębu. Posiłek został należycie „zakropiony" wspaniałą starką, śliwowicą i żubrówką, więc nic dziwnego, że myśliwi po pewnym czasie zaczęli się zapatrywać na świat, stosunki i wszystko, wszystko... niezmiernie „różowo"..

Po śniadaniu zaproszeni goście uczuli, że „pierś im wezbrała najzupełniej naturalnem pragnieniem", czyli innymi słowami, zapragnęli uwolnić się od nadmiaru wilgoci w swych powłokach cielesnych.

Jeden z myśliwych, będący w doskonałym humorze, „wyrysował", o ile można w ten sposób się wyrazić, swe imię i nazwisko na śniegu, pokrywającym polanę. Wszyscy pozostali poszli w ślady dowcipnego towarzysza i wkrótce biała powierzchnia śniegu pokryła się pięknie brzmiącymi nazwiskami, między którymi nie brakło i wysoce arystokratycznych.

Scence tej przypatrywał się pewien stary strzelec.

— Hej, Józefie! — krzyknął hrabia, który kończył podpisywać swe nazwisko i zaopatrywał je właśnie wspaniałym zakrętasem. — Teraz na was kolej!.. Podpiszcie no się i wy!..

— Za przeproszeniem pana hrabiego, — odparł chłop — ja nie jestem piśmienny i podpisać się nie umiem, ale skoro jaśnie pan każe, to sługa musi!.. Jeno prosze pokornie, żeby pan hrabia był łaskaw potrzymać mi „pióro".

INTRODUKCJA.

ooo

Panna Lili dziś smutna, narcyzowa i blada
Eleksirem pachnąca, przeźroczysta jak szkło,
Na matowe, lustrzane szyby deszcz ciągle pada
W Pani oczach się błyszczy z dawnych dni curaçao.

Niewypite kielichy, fioletowe ekscesy
W haftowane sonety się splatają par force,
Na tureckich kozetkach siedzą czarne metressy,
W Washingtonie ociera kelner krwawy swój gors.

W jube – cullotach tancerki tańczą tango w Wersalu
W cytrynowej Abazji rosną figi i bzy
Do gondoli błękitnej wsiada lady w woalu
W Port - Saidzie kapłani na dywanach śnią sny.

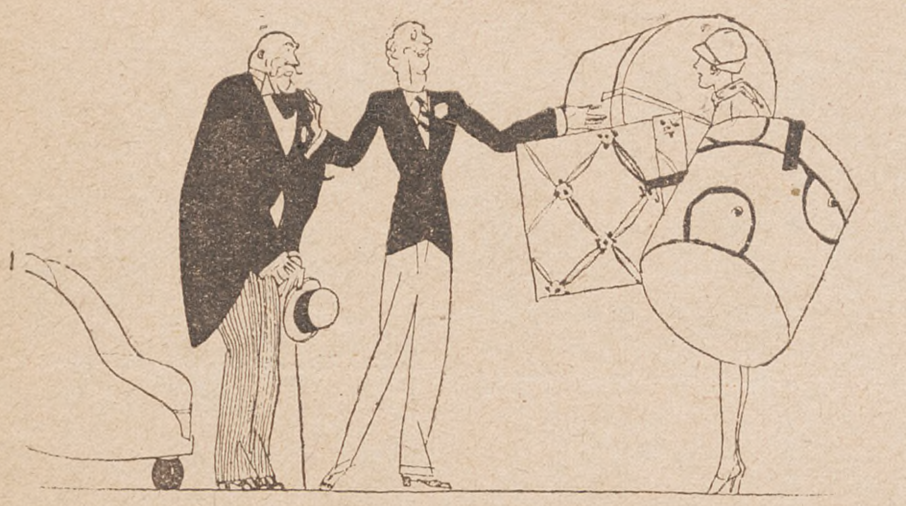
Tylko ty taka senna, narcyzowa i blada
O nieznanych ekstazach marzy sukni twej dżet,
Z chorobliwą miernością ironicznie deszcz pada
W egzotycznych flakonach kona creme de violette.

K. Brzeski.





Awantura w pewnym magazynie mód!...



SZEF: Panie Pieprzykiewicz... pozwolę sobie przedstawić panu naszą najpiękniejszą modelkę, pannę Alę... Panno Alu... przedstawiam pani mojego nowego wspólnika, pana Onufrego Pieprzykiewicza!...



MODELKA: Co?... A to dobre! Już i tak mam dosyć pracy! Od dziewiątej rano do siódmej wieczór sprzedaję w sklepie... od północy do rana pan mię eksploatuje osobiście... i teraz jeszcze, bez porozumienia się ze mną przyjmuje pan wspólnika?... Nie ma tak dobrze!... W tych nowych warunkach doba musiała by mieć 48 godzin!...... Żegnam panów!...

A propos.

Życie staje się coraz łatwiejsze i posiada coraz to więcej udogodnień. Weźmy naprzykład radjo:

Co za cudowny wynalazek! Można słuchać pięknego głosu artystki i nie widzieć jej odstraszającego oblicza, można podziwiać porywającą mowę wielkiego męża stanu, nie widząc jednocześnie jego miny, która kpi sobie z całego świata.

A ileż ułatwień stwarza cudowne radjo w życiu codziennem!.....

— Jadziu!.. Co tam robicie z Fredem w ciemnym pokoju?... — pyta podejrzliwie ojciec swą dorastającą córeczkę.

— Ach!... nic!... On zakłada właśnie kontakt do anteny mojego radjoaparatu!....

I konflikt załagodzony, sprawa załatwiona, nikt nie ma nic do gadania!

Albo taksi!

Czem była Warszawa przed rozpowszechnieniem taksometrów?

Barbarją, domem warjatów, dożywotniem więzieniem! Kto chciał mieć randkę i trochę się popieścić, musiał płacić kolację, pokój w hotelu, napiwki, szperę i t. d. i t. d.

A dziś?.. Mówi się oto po prostu:

— Moja droga!.. Czy nie masz nic przeciwko temu?... Pojedziemy sobie kawałeczek taksometrem.....

Malutka, wchodząc do zamkniętej karetki auta, mówi do szofera, mrużąc porozumiewawczo oczka:

— Panie taksi!.. Pojedziemy sobie okrężną w Aleje... tylko proszę jechać bardzo wolno!... (To dla oszczędności, bo przecież płaci się za kilometr).

Rachunek za taką przyjemność wynosi minimalną sumkę 2 — 3 złotych zależnie od usposobienia i temperamentu pasażerów. Wszystko odbyło się wygodnie, dyskretnie i tanio.

*

A dancing? Ileż miłych wzruszeń, słodkich upojeń i elektryfikujących dotknięć przysparza nam ta nawskroś współczesna instytucja!

Kto chciał dawniej doznać egzotycznych dreszczy, urządzał „Sabat Czarownic", „Czarną Mszę", „Rajskie Wesele", „Wieczór Nekrofilityczny na Żydowskim Cmentarzu" i t. d.

Wszystko to było połączone z olbrzymimi kosztami, odpowiedzialnością sądową, nastręczało moc trudności...

A dzisiaj?...

Zbiera się o to gronko nieuswiadomionych młodzieńców i nawpółuświadomionych panienek, wkłada się czyste pończochy, zawija się w papierek bułkę z szynką (ekonomja przedewszystkiem) i ... idzie się na dancing.

Jest gorąco. (To dla nerwów) Pachną perfumy. (To dla zmysłów). Można wypić po kieliszku „Brandy" i upajać się za to całą noc. (Maksimum rozkoszy przy minimum nakładu).

W Jazz-Bandzie drga zpotniały murzyn. (Za autentyczność gwarantuje dyrektor dancingu).

Jednak przedewszystkiem jest ciasno. Gdyby nie obecność pięknych kobiet, wtedy wyrażenie się: „Nie było nawet gdzie palca wcisnąć" było by zupełnie ścisłe.

Nie jest to jednak taki pospolity, ordynarny tłok, jak na dworcu kolejowym, na wiecu, albo na obchodzie stulecia zapałek. O nie! Ten tłok jest, bo musi być, bo bez niego dancing straciłby cały urok! To jest nieodzowne dla tych dreszczy, które drzemią na dnie duszy każdego współczesnego człowieka.

Perwerrrrrsssssja!.. Nerrrrrwy!.. Nassssss..t.rrrrrój!..

Prawdziwie współczesny gentleman czuje się w tańcu dobrze jedynie wtedy, gdy jest ściśniętym, jak w prasie hydraulicznej. Z tyłu pulchne biodra dyrektorowej, z lewej strony brzuch właściciela zakładu pogrzebowego. Z prawej... mleczne gospodarstwo panny Loli. En troi quard... ramiona pani mecenasowej. Jedno kolano gentlemana ginie w otchłani kolan tancerki. a drugie topi się w „zmysłach" roznamiętnionej panny Mili.

Rozkosz! Upojenie! Szał! Ekstaza!...

Cała sala drga w miarę nieprzyzwoicie. Pierwszy skrzypek gra na swym instrumencie przy pomocy widelca i łyżeczki od czarnej kawy.

— Ach! Co za nonszalancja!

On jest cudowny!.. szepczą nieuświadomione panienki Oddałabym się mu w czarnej pyjamie i zielonym buduarze!.. Ach! ach! ach!

Tak, panowie! To się nazywa współczesność, kultura i duch czasu!..

Diaz-Bivar.

ooo

Koleżaństwo.

Mówiąc, że warszawska izba adwokacka potępiła gremjalnie mecenasa K.o.ukowskiego za to iż ten nawiązał intymny stosuneczek z żoną jednego ze swych kolegów po fachu.

Jednak wyrok ten nie wszystkim adwokatom przypadł do gustu. Po posiedzeniu słyszano następującą rozmowę dwóch kapłanów Temidy:

— Za cóż go, właściwie potępiacie!

— Jakto?... Nie rozumie kolega?... Za brak koleżaństwa!

Hm... a w jakiś inny sposób można objawiać swe uczucie koleżańskie?... Czy może należy uwieść samego męża?...

OPJUMOWE MARZENIA.



— Ach!... Te sny upojne!... Świat wyduje mi się czarodziejską bajką!... Śniło mi się przed chwilą, że moja przyjaciółka Lala, miała na reducie zeszłoroczną suknię!...

ooo

Konkurencja.

Ludwik Sos-Pieczyński młody aktor dramatyczny przeczekał kilka tramwaji, które mijały przystanek, przeładowane, jak sale dancingowe i wreszcie, po długiem i gorzkiem oczekiwaniu, wsiadł, a raczej wepchnął się na platformę szóstki. Jakby na dany sygnał, jakaś starsza jejmość ukłuła go boleśnie w policzek wystającą szpilką od kapelusza, olbrzymich rozmiarów robotnik wlazł mu na najukochańszy odcisk na małym palcu prawej nogi, a jegomość w nasuniętym melancholijnie na czoło melonie wpakował mu łokieć w okolice ślepej kiszki i spojrzał nań cynicznie.

— Psia krew!!... — Zaklął w duchu — Niech djabli porwą te tramwaje! Nie dość, że człowiek znosi przeróżne subjekcje, to jeszcze gotów bym się spóźnić na próbę! I pomyśleć... o, ironjo! że przecież w tej sztuce gram rolę bogatego handlarza automobili! Mój Boże!... Żeby tak być właścicielem choćby dwuosobowego auta!!!

Raptem oblicze artysty rozjaśniło się, jakby pod wpływem jakiejś genjalnej myśli:

— Ach!... Otóż i znalazłem sposób na zdobycie auta!... I to za darmo!

Szybkim krokiem wszedł na schody teatru i znikł w tajemniczej głębi kulis. Po odbyciu próby pierwszego aktu, wybiegł i najął „taxi“.

— Proszę na ulicę Babią do sklepu automobili S. F. Torpedowski i Ska!

W pięknie oświetlonym magazynie przechadzał się właściciel firmy i rzucał niechętne spojrzenia poprzez lustrzane szyby na przeciwną stronę ulicy, gdzie jaśniał konkurencyjny sklep z automobilami „S. F. Ortopedski i Ska“.

— Hm... — myślał właśnie poczciwy dyrektor — hm... nie ma co mówić! Moje wózki prezentują się wcale nienajgorzej! Ho! ho! Są one bez wątpienia lepsze od tych starych pudeł Ortopedskiego! Cóż jednak począć? Ten szelma ma jakieś niewyczerpane kapitały, skoro może tyle floty poświęcać na reklamy! He! he!.. żeby tak moje maszynki zareklamować, to jestem pewien, że tego łajdaka puściłbym za parę miesięcy z torbami!......

Właśnie w tej chwili rozmyślań dyrektora, młody artysta stanął przed wystawą, obejrzał skrupulatnie ponętne auta i po chwili wszedł do magazynu.

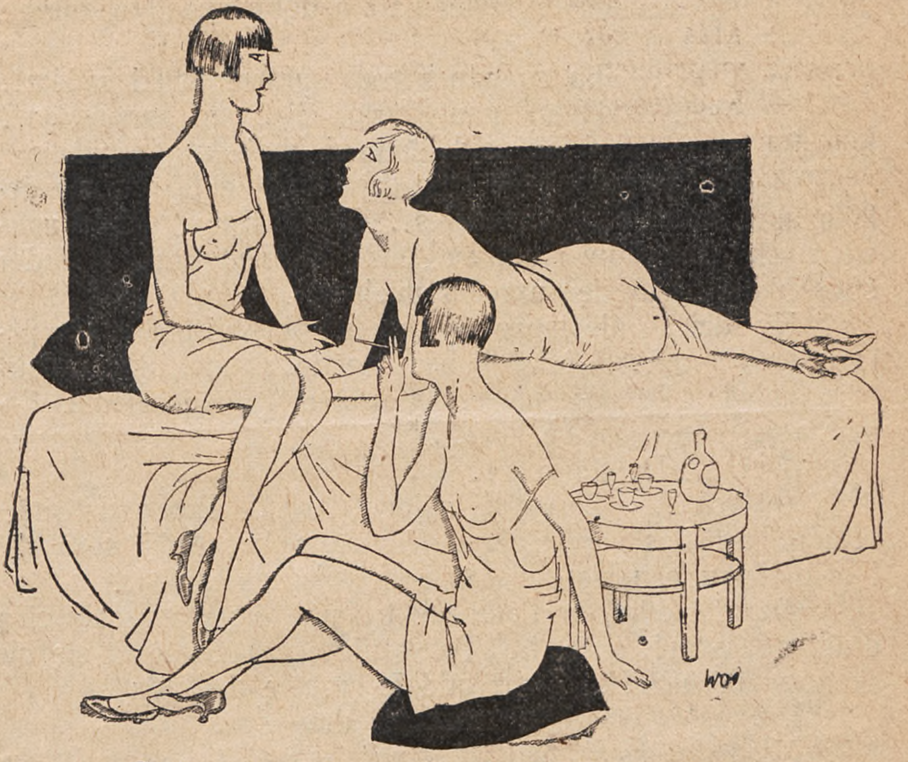
— Czy mogę mówić z dyrektorem firmy?...

— To ja jestem!.. Czem mog służyć?

— Jestem Sos-Pieczyński, aktor teatru „Qui-qui-qui“. Właśnie za parę dni mamy premjerę wspaniałej sztuki pod tytułem „Automobil Benca“.

— Ah!..

PLOTECZKI.



— Dziwię się, że jeszcze Janki nie wsadzono do więzienia!...

— Za co?... Zlituj się!...

— Za sodomję!..... Przecież jej mąż — to skończony osioł!.......

ooo

— W sztuce tej gram rolę dyrektora firmy automobilowej i oto są moje słowa, które wygłaszam w pierwszym akcie: „Ach!.. hrabio!.. Polecam panu jak najgoręcej automobile „Sigi“... to jest najlepsza marka, jaka kiedykolwiek istniała na obu półkulach“...

— A więc?......

— A więc, panie dyrektorze, proszę to sobie wziąć pod uwagę, że w dniu premjery w teatrze naszym zgromadzi się cała stolica! Cała elita towarzystwa zbierze się, by wysłuchać najnowszej sztuki najmodniejszego autora.... Jakby się pan na to zapatrywał, gdybym na scenie powiedział w ten deseń:... „Ah!... Panie hrabio!... polecam panu jaknajgoręcej automobile „Torpedoski i Ska“... Jest to najlepsza marka, jaka kiedykolwiek istniała na obu półkulach!.....“

— Hm... Tak!... To byłoby to, czego mi właśnie brakuje, kochany panie Sos-Pieczyński.... to byłaby znakomita reklama mojej firmy... Ale co powiedzą na to autor i dyrektor teatru?.......

— Eh!... Mogą sobie mówić, co zechcą! Zdanie w każdym razie zostanie wypowiedziane przed tysiącami słuchaczy z najbogatszych sfer miasta.. Mam wrażenie, że takie zdanko warte jest małego auta na dwie osoby?......

— Załatwione, mój panie! Gdy będziesz pan wychodził z teatru, zobaczysz pan luksusowe torpedo, które czekać będzie na pana u wejścia!

— Cudownie!...

— A jakżeż sztuka?.. Dobra?..

— Owszem!.. Wydaje się nienajgorsza, jednak nie znam jej w całości.

Jak wszyscy aktorzy, znam jedynie akt, w którym gram swoją rolę, a tę mam jedynie w pierwszym akcie!

— Ah!.. To nie ma żadnego znaczenia!...

— Oczywiście!... Ale poproszę pana o jego fotografję. Muszę się ucharakteryzować na szanownego dyrektora!... W ten sposób reklama będzie jeszcze skuteczniejsza!...

— Ach!... Kapitalnie!...

*

Nadeszła wreszcie upragniona chwila premiery.

Ludwik Sos-Pieczyński, ucharakteryzowany dokładnie na dyrektora Torpedoskiego, wypowiedział już epokowe zdanie i czeka na dyrektora w swej kabinie.

Raptem drzwi otwierają się z niesamowitym impetem i do pokoju wpada S. F. Torpedoski, wzburzony, z włosem rozwianym i obliczem zaczerwienionem z wściekłości.

— Ah!.. Pan jesteś skończonym łotrem!... Nie przypuszczałem, że mam do czynienia z podobnem indywiduum!...

— Ależ...

— Tak!... Zda mi pan z tego sprawę przed sądem!..

— Ależ... cóż mi pan może mieć do zarzucenia... przecież wypełniłem jak najdokładniej moje zobowiązanie...

— Rzeczywiście. Ale zato cały drugi akt kręci się dokoła auta, które pan sprzedałeś... Ta maszyna, wśród ustawicznych śmiechów i urągań pod adresem firmy w żaden sposób nie może się ruszyć z miejsca...

Uwodziciel nie może wobec tego porwać panienki z porządnego domu... i przy końcu drugiego aktu, ojciec dziewicy mówi: „Dzięki temu szlachetnemu Torpedoskiemu, honor mojej córki jest ocalony!..“

— O!.. Do pioruna!..

— Ach!.. - Zawył dyrektor – Ach!.. Przekleństwo!.. Firma Torpedoski jest okryta hańbą wobec całej stolicy!.. I w dodatku pan się ucharakteryzowałeś na mnie!..

Aaaa!.. dyrektor Ortopedski śmiał się przez cały ciąg drugiego aktu!.. Ach!.. Ty, szubrawcze!.. Ale to się nie skończy na sucho!.. Zaraz oddaję sprawę do sądu!..

I dyrektor wyszedł, trzaskając drzwiami.

Młody artysta siedział długo, długo w swym fotelu, oniemiały z emocji, nie wiedząc nic o tem, że autor sztuki otrzymał zaraz po spektaklu bilet następującej treści:

Drogi mistrzu!

W Pańskiej wyśmienitej sztuce, której premjera właśnie się odbyła, okrył pan śmiesznością firmę, z którą od dawna współzawodniczymy, jako firma konkurencyjna. Proszę przyjąć najserdeczniejsze nasze podziękowania, a wraz z niemi, najnowszy wóz naszej marki, który oczekuje na Pana w naszych magazynach.

Z poważaniem:

F. S. Ortopedski i Ska.



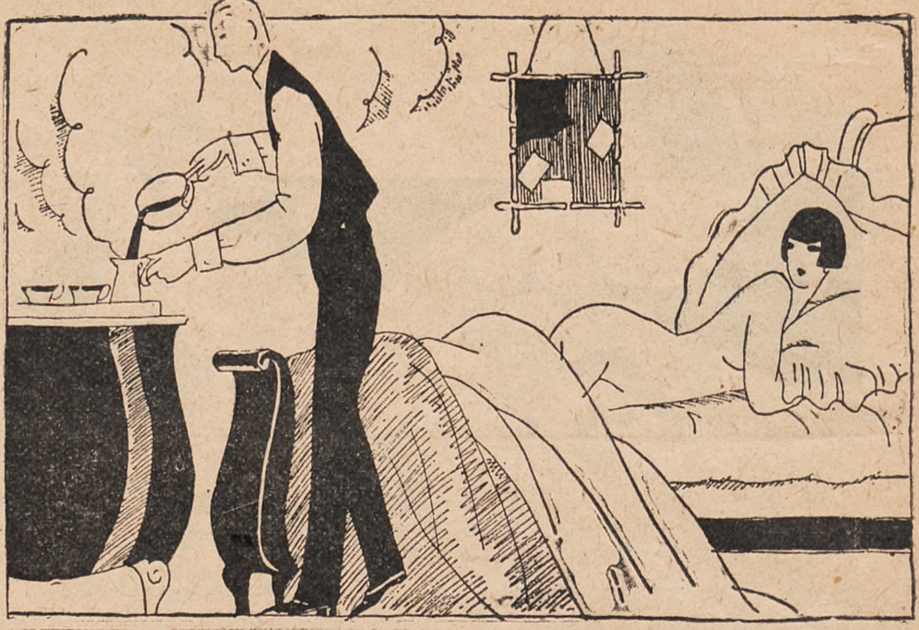
SPOTKANIE W KAWIARNI.



— *Panie!... To moja żona!!!*

— *Ależ... ja bynajmniej nie wchodzę w pańskie prawa!!... Ja wcale nie mam zamiaru kupować jej futra!!!*

WYRACHOWANIE



— *Wiesz kochanie, że po czarnej kawie nie mogę zasnąć przez całą noc!...*

— *Tak?... W takim razie, proszę cię mój kochany, wypij dziś podwójną porcję!...*

To ci pech!

— Ach!... Mówię ci, że mnie to ciągle prześladuje pech!...

— Cóż takiego?..

— Wygrałem zakład o 50 zł!...

— ?...

— Wyobraź sobie... no, byłem wczoraj z wizytą u doktorowej P...... właśnie jej mąż wyjechał za granicę.

— Rozumiem...

— Nic nie rozumiesz... Otóż ta cudowna kobieta ni z tego ni z owego mówi mi: „Założę się, że z pana jest skończony safanduła!..

— Cóż ty na to?...

— No założyliśmy się, zacząłem jej udowadniać, że się myli, a ona raptem... zakłada mi nóżki na kolana. W tedy ja......

— No, nie opowiadaj tak z detalami!

— Wtedy ja udowodniłem jej niezbicie, że się myli i ... wygrałem 50 zł.

— I Cóż to za pech?...

— Pewnie, że pech! Zważ, że za tę przyjemność musiałem jej kupić pierścionek za 2) zł!

BLIŻSZA ZNAJOMOŚĆ.

— Jak ci się podobają nowe mundury oficerów, Helu?

— Eee... nie wiem! Ja ich widuję przeważnie w bieliźnie!...

Święte oburzenie.

— Panie Pipeles! To jest bezczelność z pańskiej strony! Wczoraj przychodzisz pan do mnie po wsparcie, uzyskujesz pan 20 złotych... i tego samego dnia widzę pana na dancingu w Starym Teatrze!

– Ny?... co jest?... Jak ja nimam pieniędzy to ja nie mogę pójszcz na dancing?... Jak ja zkądczisz widostane pieniądze, to ja tyż nie mogę iszcz na dancing?... Ja sze pitam, kiedy ja właszczywie mogę pójszcz na dancing?...

NA DANCINGU.

— Ciekawy jestem, poco ten melodysta wygrywa w przerwach takie smutne kawałki?...

— Chce zapewne rozrzewnić gości... może kto obstaluje jeszcze jaką wódkę?...



TAJEMNICE WARSZAWY

ZDRADZONE PRZEZ KAZIMIERZA BRZESKIEGO

— Sekretarzem Prezydjum Rady Ministrów został mianowany p. Dzyndzel.

Dowiedziawszy się o tem — podziękowały za pracę wszystkie stenotypistki zatrudnione w prezydjum — motywując krok swoj dziewiczą wstydliwością i nazwiskiem sekretarza.

Istotnie — nazwisko z lekka prowokujące niewiasty.

*

— W 8-smym wydziale cywilnym toczyła się sprawa o odszkodowanie. Oskarżonego bronił adwokad Emil Breiter, stronę poszkodowaną zastępował adwokat Gustaw Beilin. A więc stało na przeciw siebie dwóch tęgich palestrantów warszawskich.

Adw. Breiter starał się osłonić swego klijenta tem, że jest on niepoczytalny. Na to adw. Beilin prosi trybunał, że chciałby oskarżonemu zadać kilka pytań.

Przewodniczący p. Gumiński zezwala.

— Czy pan — pyta adw. Beilin oskarżonego — wierzysz w niewinność ministra Lindego?

— Nie.

— Czytujesz pan sprawozdania sejmowe?

— Nie.

— Sądzi pan, że w Warszawie można cokolwiek osiągnąć bez łapówki?

— Nie.

— Przypuszcza pan, że prawica jest lepszą od lewicy lub lewica lepszą od prawicy?

— Nie.

— Abonujesz pan warszawskie pisma humorystyczne?

— Nie.

— Sądzisz pan, że Witos zbawi Polskę?

— Nie.

— Uważa pan Andrzeja Własta za literata?

— Nie.

— Panie kolego — zwraca się teraz Beilin do Breitra — na jakiej podstawie śmiesz pan twierdzić, że pański klijent jest niepoczytalnym?

*

— Cała Warszawa zna Panią Helę Malinowską z zawiesistego i rozlewnego przedsięwzięcia. Podobno na scenę wkłada specjalny jakiś stanik torturujący ją niemiłosiernie. Toteż jak tylko wraca do domu natychmiast zwraca wolność swoim obfitościom.

Jednak nie zawsze to jest wskazane, zwłaszcza wtedy, gdy ma jakąś niespodzianą wizytę.

Aby uniknąć kompromitacji, wymyśliła podobno całkiem nowy model stanika, polegający na skomplikowanym systemie agrafek. Pozwala on opuszczać i podnosić się dobrowolnie. Może tak, jak w windach, jeden guzik znaczy „w dół" a drugi „w górę".

*

— Dyrektor teatru Popularnego p. Stefan Gazdawa-Wiechecki, nie mogąc z powodu nadchodzącej wiosny „robić kasy" postanowił teatr zamknąć do 1 września. Nie chciał jednak, aby o jego teatrze publiczność zapomniała. To też na fasadzie teatru umieścił afisz tej treści:

Tak, ale cała Wola
Idzie do Popularnego!

a pod spodem małemi literami:

Teatr przez wiosnę i lato zamknięty.

*

— Na próbie w teatrzyku „Perskie Oko" reżyser p. Ludwik Lawiński skazuje p. Marka Windheima na 10 złotych kary za to, iż śmiał się doń odezwać: „Ty warjacie!"

Zirytowany Windheim woła:

— Słuchajno, a ile mnie to będzie kosztowało, jeżeli powiem na ciebie: „Ty bałwanie!"

*

— Hrabina M.... jedna z popularnych właścicielek wykwintnego domu rozkoszy przy ulicy Osolińskich nakazała wszystkim swym pensjonarkom co wieczór nacierać się solą.

Krok swój motywuję urocza hrabina następującemi słowy:

— Potem gościom moim zwykle się więcej pić chce, i szampan ma wtedy powodzenie...

*

— Hotel Europejski — ma ściany między numerami cieniutkie, tak, że rozmowę z sąsiedniego numeru słychać wyraźnie.

Po balu młode małżeństwo z Krakowa zajęło numer na noc.

Obok zaś mieszkał sławny komik polski p. Romuald Gierasieński, który w tym czasie remontował swoje zaciszne mieszkanko przy ulicy Zgoda i musiał zamieszkiwać w hotelu.

Po niejakimś czasie słyszy z przerwami: „Alfred weź rękę, Alfred daj spać, Alfred uspokój się, Alfred weźże rękę".

Mistrz Gierasieński zdenerwowany odzywa się w końcu ze swego łóżka: „Alfred weź rękę, bo ja spać nie mogę".

Wtedy się uciszyło.

*

Po weselu u państwa Albrecht goście nad ranem rozchodzili się zwolna. Zbliża się oczekiwana nareszcie chwila, w której nowożeńcy mają się udać do siebie. Roztropna matka panny Kazimiery Skalskiej, osoba żywo mająca w swej pamięci pierwsze momenta swego zamążpójścia, która zwykła wszystko, co mówi, popierać dosadnemi gestami, nie znalazła dotąt czasu, aby pomówić z panią Kazią w cztery oczy. Ciągnnie ją przeto w tej ostatniej chwili w kąt salonu i szepcze:

— Moje dziecko, muszę ci jeszcze coś powiedzieć, nim odejdziesz z kawalerem...

— Dobrze mamo, dobrze — mówi córka z uśmiechem — ale bez gestów, bo patrzą na nas...

*

B. prez. min. Rzeczpospolitej Polski, poseł na Sejm Ustawodawczy, prezes „Piasta" i dziedzic majątku Wierzchosławice p. Wincenty Witos przyszedł na kolację do „Astorji". Siedząc przy stoliku zaczął siarczyście spluwać na podłogę. Widząc to kelner postawił przed nim spluwaczkę. Zauważywszy spluwaczkę b. premjer zaczął pluć po stronie lewej; wtedy kelner po stronie lewej postawił drugą spluwaczkę. Po kilku minutach Witos chcąc splunąć, zauważył z dwóch stron spluwaczki, woła wtedy kelnera i mówi:

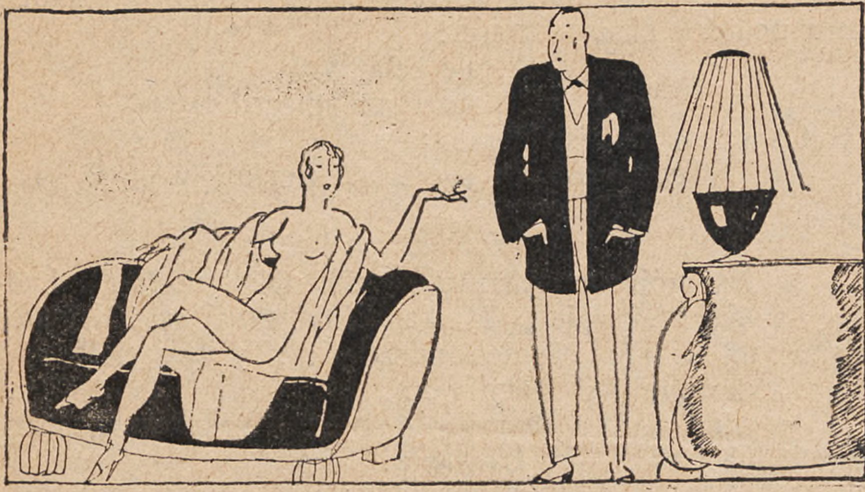
— Człowieku, zabierzta te miski bo napluje na nie...

*

— W dziale atrakcji na Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu są tacy, którzy specjalnie oglądają publiczność zlatującą z „kaskady" nogami do góry.

Bawiąca w Paryżu szansonistka kabaretowa p. Hela Malinowską wykorzystała tę okoliczność w sposób nader dowcipny, umieszczając w w pewnem mieiscu kartkę z napisem: „do wynajęcia!"

PROFAN.



— *Jakto?... Więc pozowałaś temu malarzowi całkiem nago?..*

— *Tak, ale wyobraź sobie, że ten idjota nie starał się nawet wykorzystać okoliczności, tylko cały czas coś rysował!*

Mówią, że..

Najjaśniejsza polska gwiazda operetkowa, p. Lucyna M.ssal bawiła niedawno przeszło miesiąc w Poznaniu. Wróciwszy do stolicy, zwierza się jednej z przyjaciółek:

— Ach! Wiesz?... stęskniłam się strasznie za Warszawką... Co za nudy przechodziłam w Poznaniu, to nie do pojęcia!... Ale teraz muszę to sobie powetować!... Musisz mi zaraz opowiedzieć wszystkie skandaliki, jakie miały miejsce podczas mej nieobecności...

— Hm... kiedy widzisz... od czasu, jak wyjechałaś... nie było ani jednego skandalu!

Prawdziwy mężczyzna.

Piękna pani Lala robi scenę swemu przyjacielowi:

— Tak! Dość mam tych twoich ciągłych narzekań na wielkie wydatki!

— Ależ, Lalu!.. Uspokój się..

— Tak! uspokoję się dopiero wtedy, gdy znajdę prawdziwego mężczyznę, który...

— Ależ, Lalu!...

— ...który będzie zdolny zatkać mi wreszcie dziurę...

— Lalu!...

— ..w mym domowym budżecie!...



WSCHODNI AFORYZM.

Kobieta, ubrana elegancko — kosztuje dużo, dużo...!

Kobieta, ubrana luksusowo — kosztuje wprost bajońsko!..

Kobieta ubrana z przepychem — kosztuje tysiące tysięcy!..

Ale stanowczo najdrożej kosztuje kobieta całkiem rozebrana!..

PRETENSJE.

Gość hotelowy zwraca się do zarządu z pretensją:

— Przez całą noc leżałem na martwej pchle.

— Jeżeli pchła była nieżywa, wiec nie dokuczała panu...

— Cóż z tego, że nieboszczka nie dokuczała, Kiedy ze sto innych przyszło na pogrzeb!..

SCHOLASTYKA MIŁOSNA.



— *A czy wiesz, moja mała, że będziesz się potem musiała spowiadać za przekroczenie VI przykazania...*

— *Eh'... Przecież to nie jest żadne łoże, tylko otomano, a wcale n'e jest powiedziane: „Nie cudzootomań się!*

Przyjaciel zwierząt



Po morzu Czerwonem, które, jak wiadomo, obfituje w rekiny i ludojady, płynął okręt linji „Messagerie Maritimes“.

Na pokładzie okrętu przechadzało się kilkudziesięciu spokojnych podróżnych i jedna, wiecznie się kłócącą para małżeńska.

Raptem traf chce, że sroga małżonka, będąca właśnie w trakcie wpajania w swego jedynego reguł zgodnego pożycia małżeńskiego, przechyla się nieostrożnie za parapet .. i wpada w bezdenną toń morza

Momentalnie robi się na pokładzie straszliwy rwetes, spuszczają łódź ratunkową, jednak, niestety — zapóźno!!

Bo oto kapitan dostrzegł, że do nieszczęśliwej kobiety podpłynęły dwa piękne i dobrze się prezentujace rekiny... jeden chwycił za nogi... drugi za głowę. morze zakotłowała się i wszystko znikło z powierzchni!!

Wszystko to trwało najwyżej minutę...

Przez ten czas małżonek, tak nagle osierocony, stał jak słup soli, oniemiały z przerażenia.

Do nieszczęśliwego zbliża się kapitan z wyrazami współczucia.

— Musi pan przyjąć i ten dopust Boży!.. Drogi panie!.. Niech pan nie rozpacza!!!... Wszyscy się i tak spotkamy razem w wieczności!!... Pańska żona już jest w lepszym świecie!!...

— Dziękuję panu! — odparł mąż ze łzami w oczach!.. Już jestem zupełnie spokojny!.. Ona sobie wszędzie da radę!.. Ale niech pan pomyśli, jak ciężko Bóg pokarał te rekiny!.. Te biedne rekiny!.....

Reminiscencje bieliźniane.

Oto mamy przed sobą najnowsze modele luksusowej bielizny damskiej, sprowadzone wprost z Paryża. Przedewszystkiem uderza nas jedno: Słowo „bielizna“ w żadnym wypadku nie może się odnosić do tych cudów. Żadna bowiem koszulka, ani kombinacja nie jest biała. Należałoby zatem raczej zastosować ogólną nazwę indywidualnie dla każdego modelu i nazywać je: „błękitnizną“, „czerwonizną“, „czarnizną“, „fiolecizną“ i t. d.

Pozatem każdy model ma swą nazwę, które przetłomaczone na język polski brzmiałyby: „W oczekiwaniu“, „Nóżki do góry“... „Między ustami, a brzegiem... koronki“ „Niech cię zakryję“... „Nie zasłaniam nic“... i t. d.

Nie wiem, czy dobrze robimy, tłomacząc te nazwy, gdyż z pewnością zechce z nich skorzystać p. Andrzej W..st, popularny „rewjetkarz“ i może niebawem ujrzymy te gorszące tytuły wybite na plakatach, jako tytuły najnowszych rewji eleganckich kabaretów Warszawy.

⊙⊙⊙

DYSKRECJA.

— Ach! Jestem taka roztrzęsiona!

— Cóż takiego?...

— Wiesz? Janek pocałował mię w usta!

— Głupstwo! I ty sobie coś z tego robisz?...

— Z tego nic... ale wyobraź sobie, że on wymógł na mnie, że o tem nie powiem nikomu na świecie, i to właśnie mię tak dręczy!

I przyjmuj tu gości!..

Parę dni temu najsławniejsza polska gwiazda operetki, p. Lucyna M..al wydała obiad dla gronka artystów i dziennikarzy. Bawiono się wyśmienicie i niewiadomo, co podkusiło młodego Janusza K..sa.owskiego, który wychodząc po przyjęciu z mieszkania artystki, rzekł na schodach do swego przyjaciela:

— Ah! Mój drogi! Wszystko bardzo pięknie... żałuję tylko, że wino nie miało tyle lat, co nasza gospodyni!.....

⊙⊙⊙

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna......	zł. 5·40
półroczna......	zł. 10·—
roczna......	zł. 19·—

Ceny ogłoszeń:

cała kol.	(w tekście) zł. 380·—	(w rekl.) 280·—
1/2 „	„ zł. 200·—	„ 150·—
1/4 „	„ zł. 90·—	„ 80·—
1/8 „	„ zł. 50·—	„ 40·—
wiersz milim. jednoszpalt.	w tekście 40 gr.	
„ „ „	w rekl. 30 „	

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

!! KORZYSTAJ Z KOMUNIKACJI POWIETRZNEJ !!

GDYŻ ZAMIAST NUDNYCH 12 CZY 24 GODZIN SPĘDZONYCH W DUSZNYM POCIĄGU, MOŻESZ ODBYC TANIEJ PODRÓŻ DO: **LWOWA-KRAKOWA-GDANSKA-WIEDNIA** W 2 i PÓŁ GODZINACH (5 GODZIN DO WIEDNIA)

JADĄC WYGODNIE, LUKSUSOWO URZĄDZONYM SAMOLOTEM



INFORMACJI O PRZEWOZIE PASAŻERÓW I TOWARÓW UDZIELAJĄ:

W WARSZAWIE: ZARZĄD POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ, NOWY ŚWIAT 24, TELEFON 9-00, 8-50;

WE LWOWIE: EKSPOZYTURA POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ, HOTEL GEORGE'A, TELEFON 6-10, 22-75;

W KRAKOWIE: EKSPOZYTURA POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ, ULICA ŚW. ANNY 4, TELEFON 32-22, 35-58;

W WIEDNIU: ZASTĘPSTWO POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ, I TEGETHOFSTRASSE 7, TELEFON 72-5-75, 45-4-62

W GDANSKU: ZASTĘPSTWO POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ, LOTNISKO WRZESZCZ, TELEFON 415-31.

Psycho-Grafologja. Kim jesteś? Kim być możesz?

Szyller-Szkolnik, psycho-grafolog, autor prac naukowych, określa charakter, zdolności, zalety i wady. Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, otrzymasz naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medjum M-lle Evigny. Analizę-horoskop wysyłamy po otrzymaniu 3 zł. Osobiście przyjmuje 12–7. Doświadczenia naukowe Szyllera Szkolnika zaszczycone chwalebnymi protokółami naukowych towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego. Adres: **Warszawa, Wydawnictwo „Świt", Psycho-grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25.** – Nadzwyczaj ciekawej treści książki. – Katalog ilustrowany darmo. (Załączyć znaczek pocztowy).

Jeżeli cierpisz mężczyzno

na nerwową słabość (impot.), niedowierzanie swej sile, bojaźliwości wobec kobiet zamów czemprędzej pouczającą broszurę o natychmiastowem zaradzeniu słabości męskiej. Na porto i koszta zasłać 2 zł. w liście pod

AGENCJA „MERKUR" CZESKI CIESZYN, OSRAWSKA

CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. – Najmniejsze ogłoszenie 10 słów. Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana" w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowaną.

Adresować: **Administracja „Bociana" Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.**

POZNAM PANIĄ do lat 35, niebrzydką, zamożną wdówkę, lub rozwódkę, która zgodziłaby się poślubić inwalidę wojennego. Posiadam własny dom na prowincji i mały warsztat automobilowy. Złoszenia pod: „Prowincja" do Administracji „Bociana".

MŁODA, sympatyczna pani zawrze znajomość z sympatycznym mężczyzną, najchętniej z Częstochowy, Radomska lub Piotrkowa. Cel towarzyski małżeństwo możliwe. Listy do Admin. „Bociana" pod „Radomsk".

POZNAŃ. Silnych wrażeń artyst. szuka młody inteligent – esteta, znudzony prowincjonalnym trybem życia. Przystąpi także do klubu. Łaskawe zgłoszenia: Administracja „Bociana" pod „Nirvana".

CHCIAŁBYM POZNAĆ KOBIETĘ miłej powierzchowności, spokojną, inteligentną, muzykalną, nie dzisiejszych poglądów w celu matrymonjalnym. Zgłoszenia, możliwie z fotografja proszę skierować do Adm. „Bociana" pod „Szczęście".

POZNAM KOBIETĘ w Bydgoszczy, młodą, miłej powierzchności, inteligentną, samotną mającą mieszkanie, celem spędzania wspólnie wieczorów, chodzenia do kin it. p. Fotografja mile widziana, za której zwrot ręczę. Zgłoszenie do adm. „Bociana" pod „Zabawa".

300 zł. dam temu, kto wskaże adres: Eugenjusz Czernak, buchalter, lat 38 urodz Bielsko-Biała, ostatni pobyt Brodnica, Pomorze, Sułtan, Toruń, Szeroka 24.

POSTAWNY brunet lat 42, właściciel realności pragnie poznać panienkę do lat 20 w celu towarzyskim. Małżeństwo niewyklu czone Zgłoszenia: Adm. „Bociana" pod „Demon"

KAWALER, lat 33 na stałej posadzie, ożeni się w krótkim czasie z posażną panienką Łaskawe zgłoszenia z fotografją (za zwrot ręczę słowem honoru) proszę przesłać do Administracji „Bociana" pod „Kawaler".

KAWALER lat 30, przemysłowiec, na stanowisku, poszukuje panny lub wdowy z kapitałem celem otwarcia interesu na własną rękę. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia z fotografją do Adm. pod „Przyszłość".

DWIE INTELIGENTNE PANIENKI, blondynka i brunetka, przystojne i zamożne, z braku znajomości, mieszkające na prowincji, poszukują tą drogą znajomości z panami na stanowisku do 40 lat. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia do Administracji „Bociana" pod; „Blondynka" i „Brunetka".

Wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda.

Zakłady Graficzne „Nowości" pod zarządem L. Gronusia.